

Mk 5, 21-43

Kunsztownie ze sobą splecione opowieści o uzdrowieniu córki Jaira i kobiety cierpiącej na krwotok traktują o międzyludzkich relacjach. Pierwsza pokazuje, co dzieje się z córką, której nie dostrzega własny ojciec. Jest nim przełożony synagogi. Pełniąc odpowiedzialną funkcję, niewiele uwagi poświęca córce, która zapada na zdrowiu, może nawet umiera. Nie jest zdolna żyć. Ojciec zdaje sobie sprawę, że mimo swej pobożności i swej pozycji nie jest w stanie jej pomóc. Idzie do drugiego człowieka — pada Jezusowi do nóg i prosi o pomoc. Uświadamia sobie własną niemoc. Jest to istotny warunek terapii. Gdy ojciec wyzbywa się swego poczucia, że jest w możności nad wszystkim panować, również córka może się wyzwolić z jego dławiącego uścisku.

Zanim Jezus uzdrowi dziewczynkę, zwraca się do ojca. Najpierw jego leczy. Wyczuwa, że stosunek ojca do córki jest kształtowany przez lęk. Ojciec najchętniej trzymałby wszystko w garści. Niełatwo mu wypuścić córkę z rąk i powierzyć uzdrowicielskiej sile Boga. Dlatego Jezus mówi do przełożonego synagogi: „Nie bój się, wierz tylko!” Dziewczynka będzie mogła ozdrowieć tylko wtedy, gdy ojciec przyzna się do własnej niemocy — gdy będzie gotowy powierzyć córkę Bogu. Pod wpływem lęku ojciec nieustannie ją kontrolował bądź czynił wszystko, by jej życie odpowiadało jego własnym wyobrażeniom. Wspierał córkę nie dlatego, że jej ufał, lecz dlatego, że chciał ją kształtować na własną modłę — zamiast pozostawić jej kształt otrzymany od Stwórcy. Podchodząc z rodzicami do łóżka, w którym leży dziewczynka, Jezus bierze ją za rękę i mówi: „Talitha kum”, to znaczy: „Dziewczynko, mówię ci, wstań.” Podając chorej rękę, przekazuje jej część swego moc. Chce, by dziewczynka stanęła na własnych nogach i podążała swą indywidualną drogą. Nie zatrzymuje jej. Pozwala się jej swobodnie przechadzać. Każe, by jej dano jeść. Nie można jej pomóc, nadmiernie się o nią troszcząc, ułatwiając jej każdy krok, usuwając wszelkie zagrożenia, jakie na nią czyhają. Pomoc musi polegać na umocnieniu jej witalności. Dziewczynka musi „jeść”, to znaczy: wejść w kontakt z własnym ciałem, ze swą siłą

witalną. Wtedy będzie zdolna żyć.

Jezus udał się do dwunastoletniej dziewczynki na prośbę jej ojca. Ale w drodze spotkał niewiastę, która od dwunastu lat cierpiała na krwawienia. Można by powiedzieć, że mając dwanaście lat, córka Jaira staje się dorosłą istotą. Niewiasta, której krwawienie miesięczne nie ustaje od dwunastu lat, ma problemy z własną kobiecością, z własną płciowością. W symbolicznym ujęciu dwunastka oznaczałaby pełnię człowieka, a jednocześnie jego zdolność do nawiązywania relacji. Do swej prawdziwej istoty dochodzimy dopiero wtedy, gdy stajemy się zdolni do nawiązywania relacji. Obie chore nie są do tego rzeczywiście zdolne. Dziewczynka umiera — i zrywa wszelką relację. Izoluje się w swym skostnieniu. Krwawiąca niewiasta pragnie relacji, ale bez powodzenia, ponieważ wybrała niewłaściwą drogę. Daje tylko w tym celu, by zdobyć przychylność. Daje swą krew, to znaczy swą siłę, swą witalność, swą żywotność tylko w tym celu, by być lubianą przez innych. Przystosowuje się, szafuje sobą, by zdobyć akceptację i przychylność. Ale coraz bardziej słabnie. Daje wiele, ponieważ wiele potrzebuje — nigdy tego jednak nie otrzymując. Nie tylko daje swą krew, lecz także wydatkuje swój dobytek. W symbolice marzeń sennych dobytek, pieniądze zawsze oznaczają nasze zdolności i możliwości. Staramy się rozwijać swe zdolności, nie szczędzimy wysiłków na naukę, byle tylko zdobyć akceptację. Ale ciągle mamy poczucie, że niewiele to daje i że w ostatecznym rozrachunku nic nie zyskujemy.

Spotkanie z Jezusem stanowi punkt zwrotny w życiu niewiasty, która, inaczej niż zazwyczaj, nie stara się Mu niczego dać, lecz po prostu dotyka Jego płaszcz. Można powiedzieć, że dzięki temu gestowi otrzymała część Jezusa, część Jego duchowości, Jego więzi z Bogiem. Niczego nie dała, by w zamian coś otrzymać, lecz po prostu wzięła to, czego potrzebowała. Sięgnęła — i otrzymała. Została uzdrowiona. Krwawienie ustało. Niewiasta poczuła siłę, którą emanował Jezus. Ale odważyła się do Niego podejść tylko z tyłu. Teraz musi otwarcie powiedzieć o swej tajemnicy. Musi się przyznać do swej choroby i swego uzdrowienia, powiedzieć całą prawdę. Wtedy

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

poczuję, że Jezus akceptuje nie tylko jej cielesność, lecz także jej całą prawdę, jej całą historię, jej kobiecy byt. Jest zdolna wyznać Mu swą prawdę, ponieważ doznała emanującej z Niego siły — Jego uzdrawiającego promieniowania, które rodzi w ludziach zaufanie. Jest zdolna powiedzieć Mu o wszystkim, co ją nurtowało. Zapewne nie było to takie proste pośród tłumu mężczyzn, których jej dotyk uczynił nieczystymi. Kto bowiem dotknął krwawiącej kobiety, musiał się poddać rytualnemu obmyciu, by odzyskać czystość. Ale Jezus podnosi niewiastę na duchu: „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź wolna od swej dolegliwości!” Zwraca się do niej jak do córki. Nawiązuje z nią więź. Nie traktuje jej jak obcej istoty — jest gotowy na familiarny kontakt. I zapewnia ją, że dobrze postępowała, że odzyskała zdrowie dzięki swej wierze. Nie miała jej, gdy wszystko dawała, by zdobyć przychylność. Wszystkiego chciała dokonać sama — i przez to się wyniszczała. Teraz ufa Jezusowi i od Niego bierze to, czego jej potrzeba do życia, co ją uzdrawia i podnosi na duchu.